KSIĄDZ BERNARDYN DZIEDZIAK CZ. 6

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2003

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2003/76

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Księża, którzy w naszej parafii pracowali

Ksiądz Bernardyn Dziedziak(6)

Napisał ks. Tadeusz Skura proboszcz w Kamionce Małej (Currenda 1987)

Ks. Bernardyn Dziedziak pracował w parafii Ujanowice 63 lata: jako wikariusz w latach 1923 – 1929, jako proboszcz w latach 1930 – 1981, jako rezydent emeryt w latach 1981 – 1986.

DUSZPASTERZ

Silnie ewangelicznie przemawiało życie śp. Ks. Dziekana Bernardyna Dziedziaka. Można do niego śmiało zastosować słowa Pisma św.: ,,Oto kapłan wielki, który za dni swoich podobał się Bogu”. Przez diecezję, szła wieść, że w Ujanowicach żyje i działa świątobliwy kapłan.

Całe swoje długie życie kapłańskie oddał Ujanowicom, dał się poznać jako kapłan żarliwej wiary o urzekającej pobożności i olbrzymiej prawdziwości wewnętrznej. Wszystko w nim było proste, zwyczajne, ludzkie. Był to człowiek bez maski, niczego nie miał do ukrycia i niczego do udawania. Nie było w nim nic, co komukolwiek mogłoby zagrozić i co mogłoby zawieść. Człowiek o podejściu uważnym, badawczym, cierpliwym, bez dąsów i gniewów. Cechowała go ogromna serdeczność, uprzejmość i dyskrecja, kultura ludzka. Uosobienie cierpliwości i taktu, zawsze skromny i bezpośredni, zawsze opanowany i niezachwianie spokojny, pochylający się nad każdą ludzką sprawą. Przez całe życie było w nim coś, co można by chyba nazwać dziecięctwem ewangelicznym, coś z Jezusowej dobroci. Jezus Chrystus był obecny w jego mizernej, wychudłej twarzy, w jego obliczu, które rozjaśniał uśmiech żyjącego Bogiem kapłana i kochającego ludzi człowieka. Mówiono o nim: taki prawdziwy, bez cienia obłudy czy pochlebstwa lub przymilania się, taki bardzo ludzki i taki bardzo Boży.

Szczerze kochał swoich parafian i to takich, jakimi byli, oni zaś darzyli go wielkim szacunkiem i miłością. Niekiedy musiał zwrócić uwagę – robił to zdecydowanie, ale zawsze z dobrocią, którą

każdy wyczuwał z jego słów. Jego szczerość była połączona z umiejętnością zachowania dyskrecji i z bardzo delikatnym usposobieniem. To był kapłan, który nikomu nie robił przykrości. Nie miał w sobie nic z wyniosłości, nie wyczuwało się w nim żadnego chłodu. Jako dziekan był ogromnie przystępny dla wszystkich kapłanów, dla wszystkich równo dzielił serce, był autentycznie życzliwy, wspomagający, bardzo ludzki: szło się do niego jak do rodzonego brata. Trzeba podnieść i tę zaletę księdza Bernardyna, że się odznaczał ogromną uczynnością. Ludzie prosili go często o pośrednictwo, o radę, o interwencję. Nigdy nie odmówił swej pomocy nikomu, a ilu ludziom prawdziwie pomógł swą uczynnością, mądrością, roztropnością, modlitwą, sam Bóg wie. Tak pomagał również do ostatniego momentu życia kapłanom, wielu klękało u niego do spowiedzi, szukali rady u niego i oparcia, potwierdzenia swojej pracy i przemyśleń. Na jego twarzy malowało się skupienie, zasłuchanie we wszystko, co się wokół działo. Gdy się słuchało jego wypowiedzi, to się wydawało, że na wieży swojego kościoła św. Michała ma ustawioną lunetę i przez nią patrzy na daleki i szeroki świat. Wypowiadał różne prorocze słowa co do losów świata, niektóre z nich spisał i zostawił.

Wyrósł ksiądz Bernardyn, w cieniu wiecznej lampki – nieustannie płonął. Tajemnicę tego wewnętrznego płomienia mogłaby zdradzić tylko wieczna lampa, blask idący od tabernakulum. W tym świetle chodził każdego dnia. Nie gardził ludzkim towarzystwem, lubił prowadzić dialog z kapłanami, lubił kapłańskie imieniny, chętnie gawędził z parafianami, nigdy jednak nie zapominał, że jest jeszcze Ktoś w parafii, kto czeka na jego towarzystwo, na jego kapłańskie odwiedziny. Toteż nigdy się nie nudził w towarzystwie Eucharystycznego Przyjaciela. Nigdy mu nie zabrakło tematu do rozmowy, choć wizyta przeciągała się nieraz ponad godzinę. Któż by zatem zliczył ten czas, jaki w ciągu swego długiego kapłańskiego życia spędził sam na sam z Jezusem. Przed tabernakulum klęczał z wielką wiarą i miłością, klęczał jak dziecko ze złożonymi rękami. To, co Pan mówił do niego w Eucharystii, tak zdumiewająco pięknie owocowało w jego życiu. Pan mówił, a on siedział zasłuchany jak Samarytanka przy pełnej studni dającej wodę na życie wieczne. Eucharystyczną Ofiarę odprawiał zawsze z należytym skupieniem, namaszczeniem. Ruchy spokojne i powolne, teksty liturgiczne wypowiadane wyraźnie i powoli. Zresztą także wszystkie inne czynności liturgiczne wykonywał budująco, pobożnie, ze świętym skupieniem.

Z Matką Najświętszą był związany jak dziecko z matką. Maryja była przewodniczką do Jezusa. Chodził z różańcem w ręku i cicho modlitewnie go szeptał. Z imieniem Maryi na ustach walczył

z wadami swoich parafian, zwłaszcza z pijaństwem – tu był nieprzejednany i nieustępliwy.

Jednym z najważniejszych obowiązków kapłańskich jest niewątpliwie szafowanie sakramentu pokuty. Ksiądz Bernardyn spędzał długie godziny w konfesjonale, był doświadczonym i gorliwym kierownikiem dusz, wiele tysięcy ludzi wyspowiadał w ciągu życia kapłańskiego, z miłością i cierpliwością służył swa kapłańską pomocą tym, którzy swe sumienia pragnęli z grzechów oczyścić. Konfesjonał był zasadniczym miejscem jego kapłańskiej pracy, można nawet powiedzieć, że był on „więźniem konfesjonału". Z tego powodu podziwialiśmy go wszyscy młodzi kapłani, i za każdym razem trudno nam było dotrzymać mu kroku.

Ksiądz Bernardyn był kapłanem pokornym, żył prawdą o sobie, prawdą o kapłaństwie, prawdą o Bogu. Umiał słuchać. Był otwarty na każde słowo. Przechylał się cały w kierunku ambony, by nie uronić żadnego słowa kaznodziei bez względu na to, czy to był misjonarz czy wikary, wybitny mówca czy przeciętny głosiciel Ewangelii. Otwarta gleba nie patrzy na rękę siewcy. Przejawem ujmującej pokory było to, że podczas spowiedzi parafialnej sam klękał do kratek konfesjonału na oczach wszystkich, czym dawał ogromne zbudowanie. O innych mówił dobrze, słowami nikogo nie krzywdził, o sobie zazwyczaj milczał. Nie lubił, gdy go publicznie chwalono, gdy podnoszono jego zasługi; mawiał, że przeżywa wtedy prawdziwe tortury. Trudno mu było się zgodzić na noszenie oznak godności kościelnych. Wobec młodych kapłanów był braterski, nie dawał odczuć ani swego wieku, ani stanowiska, szanował każdego księdza z pobudek prawdziwie religijnych. Był związany z parafią losami ludzi, a w czasie ponurej okupacji niejednego uratował od śmierci. Jak dobry Pasterz znał rzeczywiście swoje owce, znał ich imiona i przydomki, znał koleje każdej rodziny w parafii, znał żywych i tych, którzy już odeszli. Był nieustannie do dyspozycji parafian. Prawie nie wyjeżdżał z parafii, nie uznawał urlopu. Był sługą ewangelicznym, czuwającym zawsze z zapalonym światłem, którego Pan nic mógł zaskoczyć. Sam był bardzo umartwiony, ale nie pokazywał tego na zewnątrz.

Oszczędny i ubogi w życiu prywatnym, hojny i gościnny dla współbraci kapłanów. Praktykował ścisły post w każdy piątek roku, i to przez wiele lat. Ten zbawienny zwyczaj przejął od swoich rodziców, którzy w każdy piątek „suszyli", czyli jedli tylko suchy chleb z wodą – w lecie zimną, braną prosto ze studni, w zimie przegotowaną – bez żadnej zaprawy i bez cukru. Pościli tak nawet wtedy, gdy w piątek wypadła uroczystość Bożego Narodzenia. Tak też pościł ksiądz Bernardyn.

Znamienne jest i to, że śmierć po niego przyszła właśnie w piątek w Wielkim Poście, gdy w

kościele się odprawiała Droga Krzyżowa. Na śmierć był zawsze przygotowany, gotów każdego dnia na spotkanie ze swoim Panem i Ojcem. Do śmierci dojrzewał, starzał się bardzo pięknie i mimo wieku podeszłego żywo się interesował sprawami Kościoła, parafii, dekanatu, diecezji. Był staruszkiem o rozumnej twarzy i dużej energii, czynny niemal do ostatniego dnia swego ziemskiego życia. Odszedł do domu Ojca jak dobrze zasłużony żołnierz.

Pieniądze i wszystkie rzeczy stanowiące majątek nie miały dla niego znaczenia. Poza ubraniem, książkami i nielicznymi starymi sprzętami niczego nie posiadał. Nie był. „ciułaczem”, cokolwiek otrzymał w związku z prowadzeniem parafii, przeznaczał na dobre cele lub potajemnie rozdawał potrzebującym.